

Czy przestępców powinno się karać?

16 sierpnia 2011

KU WOLNOŚCIOWEMU WYMIAROWI SPRAWIEDLIWOŚCI

Celem niniejszego wykładu jest zbadanie możliwości istnienia prawdziwie wolnościowego wymiaru sprawiedliwości. Przez „prawdziwie wolnościowy” rozumiem taki, który obywałby się bez aparatu ogłaszanych przez państwo przepisów, państwowych sądów, państwowych więzień... Większość wolnościowców jest anarchistami. Są oni jednak konsekwentnymi anarchistami. Inne odmiany anarchistów, anarchiści „lewicowi” czy „syndykalistyczni” nie potrafią dać przekonującej odpowiedzi właśnie na pytanie dotyczące sprawiedliwości, tj.: w jaki sposób dać każdemu to, co mu się należy? Powinienem być powiedzieć tu raczej „na centralny problem życia w społeczeństwie”. Wolnościowcy mają odpowiedź na to pytanie i nosi ona nazwę „prawa własności”. Definiowanie i egzekwowanie praw własności jest metodą wskazywania, co każdemu z nas należy się w społeczeństwie. Można zatem obiektywnie osądzić, czy zostaliśmy pozbawieni tego, co się nam należy i czy mamy powód do szukania sprawiedliwości. Wolnościowcy traktują problem „w jaki sposób mamy dać każdemu to, co mu się należy?” obiektywnie, a nie arbitralnie, jak robią to wszystkie systemy państwowe i lewicowo-anarchistyczne.

Jednak nawet wśród wolnościowców są ludzie, którzy nie wierzą, że przy zaprowadzaniu sprawiedliwości można obyć się bez państwa. Twierdzą oni, że zaprowadzanie sprawiedliwości jest jedną z dwu przyczyn, dla których trzeba utrzymać państwo-minimum (drugą są stosunki z innymi państwami – dyplomacja i obrona). Wydaje się, że na całej scenie politycznej, od lewicy do prawicy, panuje zgoda co do tego, że sprawiedliwość nie może być wymierzana w sposób inny niż obecnie, przez państwowe sądy, i że winowajca powinien być skazywany na pozbawienie

pieniędzy w formie płaconej państwu grzywny, na pozbawienie swobody ruchów w formie więzienia lub na pozbawienie i jednego, i drugiego. Sporo systemów prawnych dodaje jeszcze karę śmierci, a parę używa też chłosty i okaleczania. Wierzy się, że odpowiedzią na przemoc powinna być przemoc.

A jednak jest oczywiste, że karanie nie skutkuje. Po pierwsze, przemoc wobec sprawcy przestępstwa nie anuluje pierwotnej przemocy wobec ofiary, a po prostu dodaje się do łącznej ilości przemocy na świecie. Po drugie, przykładność karania wciąż pozostaje do udowodnienia. W ciągu całej historii najbardziej przerażające tortury, zadawane przestępcom publicznie, nigdy nie działały zbyt odstraszająco – inaczej nasi przodkowie cieszyliby się dobrodziejstwami świata wolnego od przestępstw. Po trzecie, na tym cyklu przemocy nikt nie wydaje się korzystać. Nie ma on dla przestępcy żadnej pokutnej wartości, przeciwnie, wszyscy zgadzają się, że kary, zwłaszcza więzienie, to szkoła zbrodni. Kara więzienia jest nie tylko całkowicie nieskuteczna, ale również irracjonalna. Zrzuca ona koszty postępowania z przestępcami na barki ofiar i potencjalnych ofiar. (Jednym z niewielu rzeczywistych przypadków dyskryminacji kobiet w dzisiejszym społeczeństwie jest to, że muszą one ponosić koszty utrzymywania zakładów karnych, w których od 80% do 90% pensjonariuszy stanowią mężczyźni).

Jest tu jednak jeszcze jedna troska dla wolnościowca, a mianowicie to, że obecna procedura wymiaru sprawiedliwości oparta jest na kolektywistycznej zasadzie przedkładającej „społeczeństwo” nad jednostkę. Sprawiedliwość nie jest oddawana ofierze, lecz jest sprawą pomiędzy domniemanym przestępcą a społeczeństwem. Nieobecność ofiary, zwłaszcza w procedurach prawa rzymskiego, rzuca się w oczy. Proces wszczynany jest przez prokuratora, który nie reprezentuje ofiary, lecz działa w imieniu „społeczeństwa”. Sprawa przeciwko przestępcy toczy się nawet wówczas, gdy ofiara wycofa swą skargę [1]. Celem postępowania karnego jest jego

skazanie i ukaranie, a nie uzyskanie sprawiedliwego odszkodowania dla ofiary. Może ona być ubezpieczona lub nie, może dostać odszkodowanie od swojego towarzystwa ubezpieczeniowego – jest to niezależne od sprawy sądowej. Los ofiary nie jest tym, czym zajmują się sędziowie.

Innymi słowy, państwowe instytucje skonfiskowały prawa ofiary. Twierdzą one tajemniczo, że wszelkie przestępstwa popełniane są nie tyle przeciwko osobie, co przeciwko „społeczeństwu”. Samo pojęcie przestępstwa przeciwko „społeczeństwu” otwiera drzwi najgorszym przejawom faszyzmu. Przestępstwem jest to, co rząd ogłosi przestępstwem. Dla jednego rządu przestępstwem jest otwarcie sklepu w niedzielę, dla innego w sobotę; bigamia jest przestępstwem u nas, ale akceptuje się ją w świecie arabskim; setki milionów ludzi żyje pod rządami, które każdego złapanego na picciu wina skazują na publiczną chłostę, ale pozwalają palić marihuanę, a wielu innych żyje pod rządami, które zamykają w więzieniu za papierosa z marihuaną, polecają natomiast de facto picie szklanki wina dziennie. Przy tej logice nie ma żadnego obiektywnego powodu, dla którego jakiś rząd nie miałby zadekretować, że przestępstwem jest bycie rudym, odwracanie się tyłem do meczetu czy uczestnictwo w niniejszej konferencji. Dopóki sprawiedliwość będzie wymierzana w imieniu społeczeństwa, dopóty pozostaniemy na łasce tych, którzy roszczą sobie prawo do przemawiania w jego imieniu i którzy mogą wedle swego widzimisię orzec, że ten jest przestępcą, a tamten nie.

PRAWO ODWETU

Jednak nasza najdawniejsza definicja sprawiedliwości [2] wypowiedziana została właśnie po to, by chronić nas przed arbitralnością tych, co są przy władzy. W naszym judeochrześcijańskim społeczeństwie fundamentalną zasadą sprawiedliwości jest biblijne nauczanie: „oko za oko, ząb za ząb”. Hebrajczycy widzieli w tym tożsamość przestępstwa i kary – „oko za oko” – wielki postęp. Znaczyło to, że przynajmniej jest jakieś prawo ograniczające arbitralność władców; nie

mogli oni już dłużej odciąć ręki komuś, kto ukradł pióro.

„Oko za oko...” w wyraźny sposób uczy nas, że nie ma takiej rzeczy, jak przestępstwo bez ofiary. Jeśli nie złamano żadnego zęba, nie popełniono żadnego przestępstwa. Jest to zasadniczo wolnościowe. To, co robisz sam ze sobą, lub co robią razem dwie zgadzające się ze sobą osoby, może być moralnie złe, ale dlaczego ogłaszać to za nielegalne [3]? Jest zasadnicza różnica między występkiem moralnym a przestępstwem. Występki moralne nie są przestępstwami [4]. Tak więc ci z nas, którzy lubią zapalić coś mocniejszego od Marlboro albo czytać coś pikantniejszego od „Playboya”, mogą przywoływać Exodus, 21:23.

Wielki wolnościowy filozof i ekonomista Murray Rothbard jest jednym z niewielu współczesnych autorów, którzy chcieliby, byśmy dosłownie stosowali ten biblijny przepis „oko za oko”. W nieco surrealistycznym rozdziale „The Ethics of Liberty” mówi on nam o biciu, kłuciu nożem i łamaniu kości skazanemu napastnikowi, dokładnie tak, jak zrobił on swojej ofierze. Mamy przyjąć, że ten proces stwarza równość przestępstwa i kary. Ale inną rzeczą jest złamanie lewej nogi marynarzowi w knajpianej burdzie po gorącej dyskusji, a inną złamanie tej samej lewej nogi napastnikowi na zimno w izbie tortur. Ból i cierpienie zadane komuś w wyniku jakiegoś działania nigdy nie będą identyczne z bólem i cierpieniem, jakie to samo działanie wyrze na kimś innym. Na przykład, jeśli ściśle stosować zasadę „oko za oko”, to co zrobić gwałcicielowi?

Dlatego też, jak się wydaje, w każdym społeczeństwie prawo próbuje wyznaczyć równowagę pomiędzy przestępstwami a karami, a nie dążyć do ich identyczności. Prokuratorzy żądają za oko nie oka, ale jego równoważnika w formie więzienia lub grzywny. Problemem jest tu znów arbitralność, z jaką wyznaczany jest ten równoważnik. Błędnie, które kosztowałoby drogo parę wieków temu, dziś nie wzbudza większych wyrazów dezaprobaty. Mężczyzny raczej nie posyłano do więzienia za gwałt, zanim kilka dziesięcioleci temu ruch feministyczny nie uświadomił ustawodawców i sędziów o

niszczących konsekwencjach takiego czynu. Powaga poszczególnych przestępstw jest czymś, co zmieniało się mocno na przestrzeni lat. Ustawodawcy i sędziowie nie byli w stanie dobrać kar obiektywnie pasujących do tych przestępstw.

OFIARĄ JEST TYLKO OFIARA A NIE „SPOŁECZEŃSTWO”

Zrekapitułujmy to, do czego doszliśmy. Zbadaliśmy, jak sędzę, co jest dwiema charakterystycznymi cechami państwowego systemu wymiaru sprawiedliwości. Z jednej strony społeczeństwo posługuje się odwetową przemocą wobec skazanych przestępców, w formie grzywny, więzienia czy nawet kary śmierci. Jest to czynione arbitralnie, za to samo przestępstwo można dostać różne kary w różnych krajach lub w różnych epokach. Z drugiej strony ofiara nie jest częścią procesu wymiaru sprawiedliwości. Jest tak, jakby „społeczeństwo” znacjonalizowało ból i szkody wyrządzane ofiarom. Jest to działająca mentalność kolektywistyczna. Proponuję teraz opisać szerzej, jak mógłby wyglądać inny paradygmat wymiaru sprawiedliwości, paradygmat odwracający ten proces i stawiający w centrum systemu ofiarę, a nie „społeczeństwo”, i co za tym idzie dążący do przerwania cyklu przemocy. Celem takiego systemu byłoby zadośćuczynienie ofierze, pełne odszkodowanie za straty i szkody, jakie wycierpiała.

Sędzę, że w przyszłości będziemy odchodzić od tradycyjnego pojmowania sprawiedliwości karnej opartego na moralnych pojęciach winy i kary na rzecz koncepcji prawa kontraktowego. Podejście to oczywiście jest obecne w tradycyjnej definicji sprawiedliwości, ujmowanej jako „oddawanie każdemu tego, co mu się należy”. Definicja ta oznacza, że sprawiedliwość ma związek z prawami własności i tylko z nimi oraz z ich naruszeniem. Skąd, pytam się, wzięliśmy pomysł, że sprawiedliwość wymaga kary? Pomyślcie: jeśli byłby możliwy powrót do status quo ante, stanu pierwotnego, sprawiedliwość zostałaby oddana i nie byłaby usprawiedliwiona żadna kara. Czy więc niepełne wyrównanie wyrządzonych szkód, tj. stworzenie sytuacji, która nie jest status quo ante, ale jest do niego

zbliżona tak, jak to tylko jest możliwe, nie jest następnym w hierarchii najlepszych rozwiązań? Jeśli nie można przywrócić wzroku w ślepym oku ofiary, ma ona przynajmniej prawo do pewnego odszkodowania ze strony napastnika za utratę tego wzroku, odszkodowania pieniężnego lub innego; ale kto odnosi korzyść z zabrania oka napastnikowi lub z trzymania go za kratami? Co jest racjonalnego w karze? Kara jest rodzajem rytuału, orgazmu. Może ona zaspokoić głęboko tkwiące psychologiczne popędy przemocy i zemsty, których wykorzenienie powinno być celem cywilizacji, a którymi ludzie posiadający władzę manipulują aż nadto gorliwie. Dlatego kwestia wymiaru sprawiedliwości jest dla wolnościowego społeczeństwa kwestią kluczową.

Proces sądowy oparty na zadośćuczynieniu jest prosty, przynajmniej w teorii. Jedyną kwestią jest tu oddanie ofierze tego, co jest prawowicie jej – jej własności lub czegoś o równoważnej wartości, a nadto wynagrodzenie straty czasu, kosztów odebrania tej własności przestępcy itd. Proces sądowy zaczyna się od pytań odnoszących się do wiedzy: „Czy zaszło pogwałcenie własności? Kto to zrobił? Czy możemy zwrócić tę własność właścicielowi? Jeśli nie, co jest równoważną wartością, do której ma on prawo?”. Wymiar sprawiedliwości jest ograniczony do spraw wiedzy i zadośćuczynienia, nie ma nic wspólnego z karą i nie potrzebuje żadnego tak zwanego „ustawodawstwa”.

INTERESOWNOŚĆ KAŻE NAM BYĆ OPIEKUNAMI NASZYCH BLIŻNICH

Jeśli akceptujemy to, że nie ma przestępstwa, o ile nie doniosła o nim ofiara i że nie ma być żadnych innych działań sądowych poza dążeniem do zadośćuczynienia jej ze strony sprawców przestępstwa, stajemy w obliczu dużego problemu: czy zadośćuczynienie jest zawsze możliwe?

Pozwólcie, że zilustruję to pytanie przykładami. Gdy wybito szybę, sędziemu jest łatwo, z pomocą ekspertów, wycenić szkodę i nakazać temu, kto rzucił kamieniem zapłacić za koszty

wymiany szyby i za inne związane z tym koszty, takie jak koszt nowego dywanu w przypadku, gdy stary został zniszczony przez deszcz. Jeśli ukradziono samochód, skazany złodziej będzie oczywiście musiał oddać go z powrotem i zwrócić raczej łatwe do oszacowania koszty, takie jak koszty opłacenia policjantów wezwanych do odnalezienia jego i samochodu, przejechanych kilometrów, zużytego paliwa, zapasowego tymczasowego samochodu dla okradzionego właściciela itd. Problem zadośćuczynienia wydaje się jednak bardziej skomplikowany i niemal nieprzezwyciężalny, kiedy przychodzi do sytuacji takich, jak morderstwo. Jakie zadośćuczynienie jest możliwe w tym przypadku? I komu powinno przysługiwać odszkodowanie? Może spadkobiercom; weźmy jednak trudniejszy przypadek, barbarzyńskie zamordowanie małego dziecka. To również jest czyn, który nie może zostać bez zadośćuczynienia. Ale nie ma żadnych spadkobierców, którzy mogliby podjąć odszkodowanie. Rodzice? Ktoś może cynicznie argumentować, że pod względem materialnym rodzice mają teraz lepiej niż gdyby mieli wykoshowywać się na zabawki, wyżywienie dziecka, szkołę, wakacje... wydatki, które natychmiast zamortyzowałyby koszty niespodziewanego pogrzebu. Jest oczywiście psychologiczny ból i zmartwienie, ale jak sędzia ma wycenić smutek? A jeśli zbrodniarzami okażą się sami rodzice (takie horrory zdarzają się przecież, czyż nie?), kto ma prawo żądać odszkodowania?

Weźmy także przypadek emeryta, mieszkającego samotnie, jak to jest dziś niestety udziałem wielu. Pewnego ranka sąsiedzi znajdują go zabitego. Nikt po nim nie płacze, a fundusz emerytalny wypłaca jedną emeryturę mniej. Kto będzie zadawał sobie kłopot wszczynania postępowania sądowego i kto tu ma faktyczne prawo do żądania zadośćuczynienia za tę śmierć? Paradoksem w tych okolicznościach jest to, że skoro wydaje się, że jeśli ofiary już nie będzie, to nikt nie będzie wszczynać sprawy, to dla przestępcy najlepszym wyjściem byłoby zabijanie swych ofiar. Wydaje się, że wolnościowy wymiar sprawiedliwości, bez prokuratora działającego w imieniu „społeczeństwa”, gwarantuje bezkarność notorycznym mordercom

starszych pań.

Uważać tak to nie doceniać zaradności rynku. Dzisiaj rząd zmusza ludzi do solidarności, ale solidarność ta istnieje w sposób naturalny. Istnieje ona na ogół między członkami rodziny, członkami tego samego kościoła, mieszkańcami tej samej wioski, pracownikami tej samej firmy, członkami tego samego związku zawodowego, stowarzyszenia kulturalnego itd. Mój pogląd jest taki: państwo skonfiskowało solidarność międzyludzką. Jeśli sprywatyzujemy wymiar sprawiedliwości, zwrócimy ludziom możliwość odtworzenia wzajemnych powiązań, które istnieją w każdym społeczeństwie z wyjątkiem naszych socjaldemokratycznych i socjalistycznych modeli.

Państwo siłą ogranicza dziś rynkowe rozwiązania w sferze wymiaru sprawiedliwości. Gdybym wiedział, czym te rynkowe rozwiązania mogłyby być, byłbym bardzo bogatym człowiekiem. Mam tu tylko ambicję naszkicowania kilku scenariuszy i rozważenia wraz z wami, czy są one wiarogodne. Na przykład wspominałem o emerycie bez żadnych więzów rodzinnych, bez żadnej przynależności gdziekolwiek. Taka izolacja w wolnościowym społeczeństwie byłaby czymś nieprawdopodobnym z powodów, których nie mogę wyjaśnić w ramach tego wykładu, ale przypuśćmy, że jednak miałyby miejsce. Nawet w tych skrajnych okolicznościach dobra stara interesowność da ochronę największemu mizantropowi. Jak ona działa w takich sytuacjach? Twierdzę, że sąsiedzi tego emeryta mogliby wykupić w towarzystwie ubezpieczeniowym polisę gwarantującą Stowarzyszeniu Lokatorów lub wskazanej przez nie instytucji dobroczynnej dużą kwotę w przypadku jego śmierci. Taką polisę mógłby wykupić także sam właściciel budynku. Dlaczego mieliby to zrobić? Dlatego, że każdy bez ubezpieczenia na życie byłby łakomym kąskiem dla przestępcy, któremu gwarantowałoby to bezkarność. Nie jest to sytuacja, którą chciałoby się mieć w swoim sąsiedztwie. Fakt, że w jakimś budynku mieszka kandydat na ofiarę nie jest czymś, co zachęca potencjalnych lokatorów. Na szczęście zbrodnicza przemoc jest w społeczeństwie rzadkim

przypadkiem, zwłaszcza w społeczeństwie wolnościowym, które nie daje przykładu w postaci zinstytucjonalizowanej przemocy wojska czy policji; tak więc składki ubezpieczenia od minimalnego ryzyka takiego morderstwa byłyby bardzo małe (zresztą takie są już dziś). Mógłby je płacić każdy, w tym świadome kosztów osoby trzecie, jak właściciele budynków, sąsiedzi, a nawet bogaci filantropi, którzy nie muszą płacić już dłuższej podatków, uważaliby ubezpieczanie biedniejszej części społeczeństwa za swój obowiązek. Można się też spodziewać, że wiele instytucji dobroczynnych wykupiłoby polisy na życie małych dzieci i nędzarzy, bo taki byłby ich dobroczynny cel, a także dlatego, że za w zamian za małą składkę miałyby szansę zdobyć poważny kapitał w przypadku, gdyby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu jakaś ubezpieczona przez nich osoba została zamordowana [5].

CO, JEŚLI PRZESTĘPCA NIE MOŻE ZAPŁACIĆ?

Powstaje teraz pytanie o wypłacalność skazanych przestępców. Co, jeśli ci przestępcy nie będą mogli zapłacić? Na ogół ci, co kradną samochody czy zabijają staruszki nie są milionerami. Sędzia wynagrodzi ofiarę orzekając pełne zadośćuczynienie i odszkodowanie, ale jakie dobra się nań złożą, jeśli skazany przestępca nie będzie miał grosza przy duszy?

Wiemy, że życie wśród innych ludzi pociąga za sobą ryzyko. Bez wątplenia w wolnościowym społeczeństwie każdy z nas wymagałby, żeby każda osoba, z jaką ma do czynienia posiadała ubezpieczenie od szkód, które może wyrządzić innym, umyślnie (tj. w wyniku popełnionego przestępstwa) czy nie [6]. Podobnie jak dziś każą ci pokazać kartę kredytową, gdy przychodzisz do hotelu, kazaliby ci pokazać polisę ubezpieczeniową przed zawarciem umowy o pracę, o dzierżawę, o wynajem samochodu itd. Istniałby społeczny nacisk na to, byśmy byli ubezpieczeni. Pokazując, że jesteśmy ubezpieczeni, gwarantujemy ludziom, z którymi robimy interesy, że możemy pokryć finansowe zobowiązania stworzone przez nasze postępowanie.

Jednak ubezpieczyciele to nie kamikadze. Nie będą oni ubezpieczać ludzi, którzy są notorycznymi przestępcami. Przypuśćmy na przykład, że występuję do Mickey Mouse Shield Limited o polisę ubezpieczeniową od szkód, które mógłbym wyrządzić innym. Być może towarzystwo to ubezpieczy mnie, jeśli nie mam na swym koncie aktów przemocy, ale po pierwszej dokonanej przeze mnie agresji moja składka poważnie wzrośnie. Drugi akt agresji – i będę miał szczęście, jeśli kiedykolwiek dostanę jeszcze polisę. Dwa razy i koniec. Albo – pomału – możliwe, że będzie miejsce dla wyspecjalizowanych ubezpieczycieli oferujących ubezpieczenia notorycznym przestępcom, na specjalnych warunkach. W każdym razie fakt, że mam przestępcze konto najprawdopodobniej uczyni moje życie mniej wygodnym. Niewielu pracodawców, niewielu lokatorów, niewielu właścicieli prywatnych dróg będzie chciało mnie mieć w swym pobliżu. Inni mogliby. W każdym razie, zamiast marnować czas w więzieniu, mam szansę latami dobrego sprawowania się pokazać, że mogę zdobyć zaufanie właścicieli budynków, pracodawców i sąsiadów.

CO, JEŚLI PRZESTĘPCA NIE ZAPŁACI?

Niektórzy przestępcy będą próbować uniknąć zobowiązań do zadośćuczynienia swym ofiarom. Są też agresywni ludzie stanowiący zagrożenie dla innych pomimo tego, że się ich ostrzega. Takie irracjonalne zachowanie jest prawie zawsze zauważalne od młodości, co utrudni uzyskanie ubezpieczenia. Jeśli w młodości tacy ludzie będą skazywani zbyt często, wówczas sami będą musieli płacić odszkodowanie swym ofiarom. To zobowiązanie do pracy na rzecz ofiar stworzy prawdopodobnie rynek na pracę przymusową. Koncepcja przymusowej pracy przywodzi natychmiast na myśl najgorsze rozdziały z historii takich miejsc, jak Gujana Francuska czy Australia. Jednak jest tu różnica: od skazanych w Australii i Cayenne, niezależnie od ich zdolności, nigdy nie wymagano robienia niczego użytecznego. Całkiem na odwrót. Praca w zachodnich obozach pracy nie oznaczała produkowania czegokolwiek. Była to czysta

kara, bezustanna, uciążliwa i przede wszystkim celowo, przygnębiająco bezużyteczna [7]. Coś zupełnie innego niż to, co mogłoby zaistnieć w systemie ukierunkowanym na zadośćuczynienie ofierze, a nie karę w imieniu „społeczeństwa”.

Zadośćuczynienie ofierze

W wolnościowym społeczeństwie celem skazanego przestępcy jest jak najszybsze zadośćuczynienie ofierze i odzyskanie wolności. Ofiara nie ma żadnych zastrzeżeń co do jak najszybszego zadośćuczynienia. Tak, że obie strony zgadzają się, że dochody przestępcy, wyjąwszy sumę potrzebną na jego utrzymanie, będą przeznaczane dla ofiary, dopóki nie nastąpi pełne zadośćuczynienie (dziś procedura ta stosowana jest w przypadku osobistego bankructwa). Jeśli przestępca nie ma stałej pracy, lub jeśli uważa się, że mógłby uchylać się od swego zobowiązania, ofiara może wystąpić do sądu o zatrzymanie go razem z innymi mu podobnymi w obozie pracy, gdzie byłby zachęcany do zarabiania jak najwięcej. W interesie właścicieli obozów jest, by ich pensjonariusze wytwarzali jak najwięcej bogactwa. Nawet jeśli spłacenie długu ofierze wymaga więcej, niż wynosi długość całego życia, ofiara i jej towarzystwo ubezpieczeniowe wciąż chcą, by przestępca pracował w warunkach wystarczająco dobrych do spłacenia jak największej części swojego długu.

Ważne tutaj jest to, że istnieje związek między przestępcą a ofiarą. Jeśli ofiara w jakimś momencie uzna, że nie ma już więcej roszczeń wobec przestępcy, że uważa się za w pełni zaspokojoną, przestępca jest automatycznie uwalniany od zobowiązań. Dlaczego ktoś inny, kto nie jest ofiarą, ma mieć jakieś zastrzeżenia? Nie ma czegoś takiego, jak prawomocne skazanie przez „społeczeństwo”, tj. przez ludzi, którzy nie ucierpieli od agresji. (Co za tym idzie, przestępca nie ma racjonalnych podstaw do odwetu na „społeczeństwie”).

PRYWATNY WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Chcę tu was jedynie przekonać, że w bezpieczeństwaństwowym społeczeństwie nikt nie byłby pozbawiony usług wymiaru sprawiedliwości. Jest wiele podmiotów, innych niż „dobroczynne państwo”, które mogą mieć interes w zapewnianiu takich usług nawet najbiedniejszym członkom społeczności [8].

Gdy jedyne konflikty w społeczeństwie dotyczyłyby praw własności i nie byłoby wyimaginowanych przestępstw, które wymyślają politycy, do sądów napływałoby dużo mniej spraw (zadajcie sobie pytanie, czy nasze sądy i więzienia byłyby dalej zatłoczone tak, jak dzisiaj, gdyby nie było przestępstw podatkowych i związanych z narkotykami; te przestępstwa bez ofiar stanowią połowę skazań we Francji i Stanach Zjednoczonych). Niezależni sędziowie, pracujący na własny rachunek lub dla prywatnych agencji wymiaru sprawiedliwości, wynagradzani przez strony, byłiby dużo efektywniejsi niż sędziowie mianowani przez państwo. Dlaczego? Ponieważ sprawy sądowe kosztują, ubezpieczyciele i ich klienci zakładaliby je u tych sędziów, którzy byłiby znani ze swej uczciwości (kto chciałby ponosić koszty apelacji?). Prywatne agencje wymiaru sprawiedliwości natychmiast wypadłyby z interesu, jeśli ich orzeczenia byłyby zbyt często podważane. Gdy taka „agencja wymiaru sprawiedliwości” orzekałaby zadośćuczynienie, to następowałoby to po uprzednim upewnieniu się, że dostająca odszkodowanie ofiara jest rzeczywiście ofiarą, że płacący przestępcą jest rzeczywiście przestępcą i że wyznaczona jako zadośćuczynienie suma jest sprawiedliwa. Szłoby tu nie tylko o reputację agencji wymiaru sprawiedliwości i agencji policyjnych, ale o ich finansowe powodzenie. To, że sędziowie odpowiadaliby przed stronami za każdy zły osąd, byłoby najlepszą gwarancją sprawiedliwości wyroków.

Potencjalna zależność agencji wymiaru sprawiedliwości od zarówno powodów, jak i pozwanych jest jedną z głównych różnic między państwowym a wolnościowym systemem wymiaru sprawiedliwości. W wolnościowym społeczeństwie sędzia byłby odpowiedzialny za swoje wyroki. Inaczej niż w systemie

państwowym, nie mógłby spodziewać się, że wyda wyrok i pozostanie nietykalny, jeśli dowiedzie się błędności tego wyroku. Rolą sędziego jest przywracanie pokoju między stronami. Cel ten nie może być osiągnięty, jeśli wyrok jest niesprawiedliwy dla jednej z nich i jeśli nie ma żadnej możliwości zadośćuczynienia ze strony jego autora. Gdy ktoś zostałby błędnie skazany za jakieś przestępstwo i zmuszony do zapłacenia odszkodowania, sędzia byłby odpowiedzialny za wyrównanie niewinnie skazanemu finansowej straty i splamionej reputacji – i na odwrót, ofiara (i/lub jej ubezpieczyciel) mogłaby zażądać odszkodowania od sędziego, który uniewinnił sprawcę przestępstwa, pozbawiając ją tym samym zasłużonego zadośćuczynienia [9].

A ponieważ ostatecznym klientem prywatnych sądów byłyby w większości przypadków towarzystwa ubezpieczeniowe, biedny byłby traktowany tak samo, jak bogaty – jak zdarza się to dziś, gdy towarzystwo ubezpieczeniowe kierowcy rolls-royce'a nie wygrywa automatycznie z towarzystwem ubezpieczeniowym kierowcy citroena 2CV, nawet jeśli spór prowadzony jest poza państwowymi sądami.

Dziwne, czemu w ogóle wymiar sprawiedliwości został powiązany z pojęciem winy. Prawdopodobnie jest to relikwyt czasów, gdy wszelką sprawiedliwość wymierzano w imieniu Boga. Wina należy do królestwa moralności. Możemy wydawać osądy moralne i faktycznie powinniśmy to robić, gdy rażą nas jakieś zachowania. Powinniśmy nauczać naszych poglądów moralnych i praktykować je. Jednak posiadanie moralnej słuszności nie uprawnia nas do żadnych roszczeń wobec kogokolwiek. Skoro zgadzamy się z wolnościowcami, że wszelkie prawa są prawami własności, zgadzamy się też, że nikt nie może rościć sobie prawa własności do zasad moralnych. Stąd z samego faktu, że zasady te zostały pogwałcone bez równoczesnego pogwałcenia praw własności nie wynika żaden obowiązek zadośćuczynienia (w jakiej postaci i komu?).

PARĘ ZASTRZEŻEŃ

Od razu przychodzi na myśl parę zastrzeżeń [10]. Pierwszym z nich jest to, że ten system wymiaru sprawiedliwości wycenia każde przestępstwo w pieniądzu. Marksisci wyśmialiby moją koncepcję jako ostateczny krok ku obróceniu wszystkich ludzkich działań w handel. Jest to jednak spojrzenie jednostronne. Tak, jak małżeństwo nie jest tylko umową definiującą wzajemne zobowiązania małżonków i podział ich aktywów, tak i w każdym procesie sądowym, wolnościowym czy nie, jest dużo więcej wymiarów – cały wachlarz emocji: pragnienie odwetu, nienawiść, strach, wina, współczucie – które oczywiście nie mogą znaleźć równoważnika w pieniądzu; ale czy chcemy promować właśnie te emocje? Jak powiedzieliśmy wcześniej, żadna kara nie pasuje w naturalny sposób do przestępstwa; kara jest zawsze arbitralna. Zadośćuczynienie przynajmniej tworzy bezpośredni związek pomiędzy przestępstwem a działaniem podejmowanym przeciwko przestępcy.

Przyznawszy, że wyroki są zawsze arbitralne, czy nie można powiedzieć, że w obecnym państwowym systemie przynajmniej wszyscy przestępcy są równi, gdy odsiadują swój wyrok? Nie. Więzienie może różnych ludzi dotknąć w różny sposób i mogą oni stawać w różnym stanie psychologicznym i duchowym nawet w obliczu kary śmierci. Podobnie płacenie odszkodowania ofiarom nie będzie miało tego samego wpływu na różnych przestępców. Prawdą jest, że milionerowi będzie łatwiej zapłacić odszkodowanie za kradzież samochodu niż bezrobotnemu nicponiowi, jeśli nie będą oni już dłużej ubezpieczeni. Jednak milionerzy na ogół nie czują potrzeby kradzenia samochodów. Mają oni bowiem, jeśli osiągnęli taką finansową pozycję, inne wartości i ważna dla nich jest społeczna reputacja. Zadośćuczynienie może nie doprowadzić ich do bankructwa, ale łatwo sobie wyobrazić, że ich społeczny status i reputacja zostałyby ciężko i trwale naruszone w wyniku skazania za kradzież. Taka kompromitacja jest bardzo realną sankcją dla bogatego, choć nie dotyczy ona znów tak bardzo bezrobotnego Charliego.

WNIOSEK

W ograniczonej objętości tego artykułu próbowałem pokazać, że o ile w żaden sposób nie można przywrócić dokładnego status quo ante, zadośćuczynienie jest mniej arbitralne niż kara, jeśli chodzi o postępowanie z przestępcami. Zadośćuczynienie to może być wycenione w pieniądzu lub w czymkolwiek innym, co usatysfakcjonuje sędziego i ofiarę, jak na przykład godziny pracy wybranej przez ofiarę, czy to na jej rzecz, czy na rzecz jakiegoś popieranego przez nią społecznego celu.

System wymiaru sprawiedliwości oparty na zadośćuczynieniu obniża w dodatku ogólną ilość przemocy w społeczeństwie. Jest tak dlatego, że taki system ignoruje wszelkie przestępstwa bez ofiar, a co za tym idzie drastycznie obniża ingerencję policji w stosunku do dzisiejszego poziomu. Jest tak również dlatego, że system oparty ściśle na zadośćuczynieniu oferuje zawsze możliwość polubownego rozstrzygnięcia wszelkich spraw. Towarzystwa ubezpieczeniowe rozstrzygają między sobą tysiące sporów dziennie i nie potrzebują do tego państwowych sądów.

Uważam, że nakreśliłem także kilka powodów, dla których nawet biedny nie byłby pozbawiony dostępu do prywatnego wymiaru sprawiedliwości. Nie potrzeba dobroczynnego państwa, by zapewnić wszystkim usługi wymiaru sprawiedliwości. Rynek jest o wiele bardziej twórczy niż ja i bez wątpienia znaleziono by rozwiązania efektywniejsze niż te, o których wspomniałem. Moim celem było tu tylko zademonstrowanie, że rynek na usługi wymiaru sprawiedliwości teoretycznie istnieje. Podkreśliłem, że do zadośćuczynienia ma prawo niekoniecznie tylko sama ofiara, ale i wszelkie związane z nią osoby, rodzina, pracodawca, towarzystwo ubezpieczeniowe itd. Dlatego też jeśli ofiara z jakiejś przyczyny nie wniesie sprawy, przestępca nie uniknie tak łatwo odpowiedzialności; ścigać go będzie prawdopodobnie wielu innych ludzi.

Co najważniejsze, rządy nie tylko skonfiskowały prawa ofiary, ale i pozuja na ofiary wymyślonych przez siebie przestępstw:

przestępstw przeciwko „racji stanu”, uchylania się od poboru, nielegalnego przekraczania granic, „pracy na czarno”, przestępstw związanych z narkotykami, uchylania się od płacenia podatków... i tak bez końca. Gdy tylko rząd może zadeklarować, że jest (czy „społeczeństwo” jest) ofiarą przestępstwa, wszyscy stajemy się potencjalnymi przestępcami. Odebranie rządowi wymiaru sprawiedliwości jest kluczowe dla naszej wolności.

Autor: Christian Michel

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło: [Libertarianizm](#)

Tekst ogłoszono na konferencji w Katowicach w 1996 r.

PRZYPISY

[1] Postępowanie karne wszczynane jest bez względu na zgodę pokrzywdzonego z przyczyn proceduralnych. Przypuszcza się, że jeśli postępowanie przeciwko przestępcy mogłoby być wszczynane wyłącznie na wniosek ofiary i umarzone jej decyzją, to podejrzany przestępca lub jego pomocnicy łatwo mogliby ją zastraszyć i zmusić do milczenia. Argumentacja ta nie jest przekonująca. Zastraszani mogą być także świadkowie, jeśli ośmielą się świadczyć – i wszędzie są programy ich ochrony. Te same programy mogłyby chronić ofiary. Zapomina się też, że ofiary mogłyby sprzedać swe prawa do zadośćuczynienia innym podmiotom, których zawodem byłoby wyciąganie od przestępców jak najwięcej i które nie ugięłyby się pod naciskiem żadnej mafii. Ponadto przeważnie byłby więcej niż jeden poszkodowany. Na przykład członkowie rodziny ofiary i jej pracodawca mogą uznać, że również zostali pokrzywdzeni wskutek tego, co się jej przytrafiło. Oznaczałoby to całkiem sporo ludzi do uciszenia. Co więcej, w większości przypadków ofiara dostałaby odszkodowanie od swoich towarzystw ubezpieczeniowych, co spowodowałoby, że towarzystwa te wszczęłyby przeciwko przestępcy sprawę w celu pokrycia swych kosztów – a takie instytucje nie jest łatwo zastraszyć.

[2] Kodeks Hammurabiego i inne zbiory praw z Egiptu i Chin mogą być dawniejsze, ale nigdy nie wywierały one większego wpływu na naszą tradycję prawną.

[3] Jeśli zgadzamy się, że nikt nie może rościć sobie prawa własności do zasad moralnych, powinniśmy dojść do wniosku, że z samego faktu pogwałcenia tych zasad bez równoczesnego pogwałcenia praw własności nie wynika żaden obowiązek zadośćuczynienia (w jakiej postaci i komu?).

[4] "Vices Are Not Crimes – A Vindication Of Moral Liberty", 1875. Ten godny uwagi esej amerykańskiego anarchisty Lysandra Spoonera czytałem we francuskim tłumaczeniu wydanym przez les Editions des Belles Lettres, 1993.

[5] Ubezpieczyciele pomyśleliby dwa razy, zanim sprzedaliby polisę na życie któregoś z tych dzieci czy emerytów osobie prywatnej (byłby to zakład o czyjeś życie, co mogłoby stanowić zbyt dużą pokusę dla tej osoby, gdyby potrzebowała gotówki), ale nie mieliby takich oporów, gdyby polisę wykupywała jakaś instytucja, na przykład szpital, kościół, szkoła, muzeum czy Stowarzyszenie Lokatorów.

[6] Zawsze możemy wyrządzić komuś jakąś szkodę, choćby nieumyślnie. Dlatego ubezpieczenie od szkód, jakie możemy wyrządzić byłoby jednym z niewielu zobowiązań, jakie w wolnościowym społeczeństwie wymagałoby od nas inni – sąsiedzi, pracodawcy itd. Bez ubezpieczenia mógłby żyć sobie pustelnik, nie będąc postrzegany jako potencjalne zagrożenie dla nikogo (choć mógłby spowodować na przykład pożar lasu). To zobowiązanie mogłoby być spełnione przez niemal każdego, bo ubezpieczenie się byłoby łatwe i tanie dla każdego, kto miałby czyste konto. Być może jedynie skrajni nędzarze musieliby zwrócić się o pokrycie kosztów do swojej rozszerzonej rodziny, do swych sąsiadów, grup religijnych, instytucji dobroczynnych. Dziś koszty te pokrywa automatycznie państwowa opieka społeczna, w taki sposób, że nie jest to nawet uświadamiane sobie przez obdarowywanych i tych, co za nich płacą

(podatników). Pozostawienie ubezpieczania się osądowi poszczególnych jednostek byłoby odtworzeniem formy towarzyskości, dobrowolnej integracji zbiorowości.

[7] Charakteryzowało to obozy francuskie i brytyjskie, w przeciwieństwie do obozów w nazistowskich Niemczech czy ZSRR, gdzie produkowano broń, wydobywano surowce i budowano tamy, ale w nieludzkich warunkach pracy. Podaż pracy w tych totalitarnych reżimach była obfita, a jej koszt bez znaczenia. Bandyci, którzy tam rządzą mogli aresztować lub deportować wedle swego widzimisię całe populacje. Nie było bodźców do płacenia więźniom wynagrodzenia czy nawet do odpowiedniego ich żywienia. W przeciwieństwie do tego przymusowa praca, o jakiej tu mówimy, oznaczałaby po prostu, że dochody skazanego byłyby przeznaczane na rzecz jego ofiary (tak, jak dziś sąd nakazuje płacić alimenty). Oczywiście ideałem byłoby, gdyby skazani zachowali pracę, jaką wykonywali dotychczas, internowanie w obozie byłoby tylko dla tych, którzy próbowaliby uchylić się od wyroku (dziś przestępców po prostu posyła się do więzienia, co oczywiście nie służy celowi zadośćuczynienia).

[8] Chciałbym tu podkreślić, że nie jest konieczna ani państwowa policja, ani państwowe sądy. Omawianie funkcjonowania prywatnych agencji ochroniarskich (prywatnych policji) wykracza poza ramy tego wykładu. Można po prostu zauważyć, że ponieważ towarzystwa ubezpieczeniowe nienawidzą wypłacania odszkodowań, posiadanie ochrony byłoby warunkiem uzyskania u nich polisy albo też same dostarczałyby takiej ochrony – w obu przypadkach stwarzając lukratywny rynek dla prywatnych agencji ochroniarskich, których jedyną funkcją byłoby chronienie ludzi, nie rządu.

[9] Ta sama potencjalna odpowiedzialność stosowałaby się do agencji policyjnych, jeśli zdarzyłoby się im zaniedbanie w ściganiu przestępcy lub jeśli nadużyłyby przemocy podczas jego zatrzymania. Byłoby miło, gdyby policja przynajmniej była odpowiedzialna przed tymi, których ma chronić.

[10] O ile taka argumentacja za procesem wymiaru sprawiedliwości opartym na zadośćuczynieniu, a nie na karze może brzmieć racjonalnie, to w niewielkim stopniu bierze ona pod uwagę nasze głęboko zakorzenione normy etyczne, zgodnie z którymi zamiar jest prawie tak samo istotny, jak sam czyn. Na przykład włamywacz widzi w mieszkaniu, do którego się włamał dzieła sztuki i biżuterię. Może on nie umieć rozpoznać różnicy pomiędzy tanimi kopiami a oryginałami. Zamiar popełnienia kradzieży jest jednak ten sam. Przez przypadek złodziej kradnie podróbki, których potem ma nieszczęście się pozbyć. Gdy zostaje złapany i okaże się, że popełnił przestępstwo po raz trzeci i nie jest już dłużej ubezpieczony, spędzi w obozie tylko kilka miesięcy, by wyrównać szkodę właścicielowi, choć do spłacenia oryginałów nie starczyłoby mu całego życia ciężkiej pracy. Jednak w tym drugim przypadku nie byłby bardziej złodziejem, niż w pierwszym. Odpowiem tu, że nie ma takiej rzeczy, jak przestępstwo bez konsekwencji. Popełnienie drobnej kradzieży jest jak seks bez prezerwatywy. Być może nic się nie stanie, być może będzie mały problem, a być może będzie problem bardzo poważny. Jakie by te konsekwencje nie były, decyzja popełnienia takiego czynu należała do danej osoby.